XXVI. Kraków, 1 grudnia 1923 r. Nr. 23.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 95. (dom własny). Telefon Nr. 479

Kwartalnie: z przesyłką pocztową Mp. 1·140·000 — półrocznie 2·280·000 — rocznie 4·560.000. — Do Ameryki rocznie 8 dolarów.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.
Numer pojedynczy 200·000 Mkp.

W Warszawie do nabycia wszędzie.

Biuro dzienników „Promień" Łódź, Piotrkowska 81.

Taniec życia i miłości.



Słusznie mówi Mistrz szyderca:
„Życie smutne, życie głupie!
Trudno pulsu szukać w trupie
Nonsens krzyczeć: „W górę serca"!

Filozofia baletniczki
W inne znów dziedziny trafia:
W górę serca i spódniczki
Wiwat żywa pornografia!

Dwóch potępia miłość wiórem,
Myśląc że to chwała duta —
Mnich zasłania twarz kapturem
Moralista — się oburza

Fan-Faronada.

Ksiądz Faron niedoszły reformator Kościoła i przywódca „babiej wojny“ w Wiśniczu — przeprosił biskupów i zaczął przykładną pokutę.

Wrócił się na łono Wiary
Zacny Faron, Ksiądz Wikary,
Co jak święty żył w Wiśniczu,
Był jak anioł ną obliczu,
A choć w sobie trochę słaby
Waryowały za nim baby.
Spotkawszy go – wdowy, panny
Całowały kraj sutanny
Gdy zaś chory leżał w łóżku
To klepały go po brzuszku.
Licząc więc na białogłowy
Chciał założyć kościół nowy
Baby za nim żwawym krokiem
Jak za świętym lub prorokiem
A Rzym za to w niego klątwe!
„Bunt i schyzma cele są twe?
Taką jesteś nam pociechą?
A, do budy poszedł klecho!
Zląkł się Faron, i jak piesek
Wrócił do swej budy z desek
Rzym do niego: „Faron! na! tu!
No! rewokuj wobec świata!
I na rozkaz na papieski
Szczeka dziś jak inne pieski
I Rzymowi liże łapy
Za kaganiec i ochłapy.
A nauka stąd wypływa,
Że bunt – to rzecz niegodziwa
Ukórz się przed wyższą władzą
A z pewnością żreć ci dadzą!

On i ona.

Niebywała zbrodnia! — Szukajcie mordercy!

Z knajpy wziął ją pokryjomu
Wziął i zabrał ją do domu.
To jest ta, ta, którą kocha,
Jego typ, jego pieszczocha.
Jakżeż serce jego tłukło,
Widząc postać jej wysmukłą!
Biała szyjka, główka złota,
Jakżeż słodka jej pieszczota!
Już pragnienie w nim się budzi
„Nie chcę świata, nie chcę ludzi“
Porwał w uścisk tę bestyjkę
I obnażył białą szyjkę
I łakomo wpił w nią usta...
Czy to miłość, czy rozpusta?!
Szczęście jego widzą ściany
Szał go porwał, szał pijany:
— — — — — — — — —
Potem cisnął i na ziemi
Zdeptał ją nogami swemi.
— — — — — — — — —
Co to było? Wywód krótki:
Pijak i butelka wódki!...

Z listu.

„Całemi nocami myślę Lauro o Tobie! Wyobraź sobie jakie długie obecnie są noce w zimie!

Rozrzutnik.

Rozmawiają ze sobą na ulicy profesor uniwersytetu i literat, zaiem obecny proletaryat inteligencyi. Obok przechodzi jakiś wyelegantowany facet, z świeżym kwiatkiem, choć to grudzień w butonierce i wita ich protekcyonalnie.

— Temu paskarzowi wojna dobrze zrobiła!... rzecze literat.

— A co to za rozrzutnik!... – dodaje profesor – Sam mi się przyznał, że w tamtym tygodniu zażywał dwa razy na przeczyszczenie!..

Nieporozumienie.

Czy w waszem miasteczku urodzili się już jacy wielcy ludzie?

Nie, – do tej pory tylko małe dzieci...

Hrabina



Serce swe dzieli, hrabin zwyczajem
Pomiędzy mężem i swym lokajem
Gdy męża nie ma już w budoarze
To lokajowi przychodzić każe
Arystokracyi znane zwyczaje:
Co pan nie może — służbie się daje...

Z dziedziny najnowszych odkryć i wynalazków.

Pan W. komisarz konskrypcyjny, podczas ostatniej konskrypcyi w powiecie Nowy Sącz *„odkrył“* pewną śpiącą góralkę.

* * *

Pan R. *odkrył* w swojej młodej żonie wielki pociąg do pewnego porucznika od artyleryi.

* * *

Pan radca F. wróciwszy niespodziewanie wcześniej, niż zwykle do domu, *wynalazł* pod łóżkiem młodego pana g....

* * *

Znana, naiwna naszej sceny panna X. po powrocie z kolacyi, *odkryła* przypadkowo w pończoszce z lewej nóżki 5 dolarów.

Rodzina Wontróbków.

Pan Wontróbka był w podróży
Jako kupiec i wojażer
W domu przecie nie zarobi
Więc po świecie jeździ na żer.

Po pół roku wrócił wreszcie
Zwiedził Austrye, Węgry, Czechy
Wreszcie żonę swą uściskał...
Serce skacze mu z uciechy.

Dzwoni tedy do mieszkania
Dzwoni, lecz nikt nie otwiera
Dzwoni, tłucze, nadaremnie
Co u licha za cholera?!...

Wreszcie pyta się sąsiadki
I uprzejme zwraca słowa:
Czy przypadkiem gdzie nie wyszła
Wieczór pani Wontróbkowa?

— Ja tu mieszkam od tygodnia
Lecz ta pani jest mi znana
Ona poszła na kolacyę
Z swoim mężem, proszę pana!

Rozpaczne myśli.

Między szklanką a ustami
Miłość nęci, miłość mami
I nie jest jej stanowisko
Gdzie domowe jest ognisko.
Puchar nie pije się duszkiem
Między ogniskiem – a łóżkiem!

Takie czasy.

— A ile lat ma pani, panno Amalio?

Stara panna: Skończyłam 26.

— Tak? No to jest cyfra zasadnicza, a mnożnik?

Wyznanie.

— W tym liście pisze mi Koguciński, że jestem łobuzem, łotrem, łajdakiem, oszustem!... Dziwna poufałość!... Skąd ten człowiek zna mnie tak dobrze?

Ważny powód.

— Więc żenisz się z wdową po Zygmuncie?

— Tak!

— I cóż cię do tego skłoniło?

— Po nieboszczyku, który był tego samego wzrostu i tuszy co ja, pozostała taka moc garderoby, że nie mogę pozwolić na to, aby się dostała w inne ręce, skoro dziś jest w takiej cenie!

Też aforyzm.

Czasem kobieta lubi mężczyznę, a czasem bywa na odwrót. Ale to wszystko jedno. Obróć pan 69 do góry nogami. Zawsze będzie to samo.

Katastrofa kolejowa.

— Czy pan już słyszał o wczorajszej katastrofie kolejowej, o której nawet milczą dzienniki?

— Nie słyszałem, cóż się stało?

— Przyszedł wczoraj do Lwowa pociąg osobowy z Czerniowiec...

— No, no, no i...

— I przyjechała nim moja teściowa.

Fenomenalne szczęście.

— Ten Józek, to ma doprawdy fenomenalne szczęście!... W karnawale poznał się z elegancką facetką, zaraz po Wielkanocy odbył się ślub, dostał teściowę niemowę, a ta zrobiła go swym uniwersalnym spadkobiercą. Nie koniec na tem; bo w pięć miesięcy po ślubie doczekał się następcy tronu!...

— No, tego ostatniego to chyba za zbytnie szczęście nie uważasz?

— W każdym razie była to dla niego niejada niespodzianka!

Parweniusz.

Salon z portretami przodków w starym zamku.

Żona: Czy to prawda Izydor, co te wszystkie rycerze, to buli takie rozbójniki?

Mąż: Ny, co uni mieli robicz, kiedy nie buło wtedy żadne gielde?

List Markizy do natrętnego wielbiciela.

Konstatuję z oburzeniem
Że pan w obecności męża
Na mnie patrzy w taki sposób,
Że mój honor nadweręża.

Mąż mój strasznie jest zazdrosny
Ciągle robi awantury
Wyzwał raz na pojedynek
(Ciężkie szable)! — pana, który...

Mniejsza jednak o przyczyny
Gdy się broni czci kobiety
Mąż mój byłby go posiekał
Wprost na pasztet lub kotlety!

Ale a propos pasztetu
Jeść go można przy maderze —
Pasztet dobry jest z jajkami...
(Niechże się pan męża strzeże!)

Mój mąż byłby go posiekał
(Rozumie się tego pana
A nie pasztet!), bo odwaga
Mego męża wszystkim znana.

Całe szczęście (Takt wytworny
W tym człowieku się pochwala)
Całe szczęście, jak powiadam,
Że przeprosił mąż rywala.

Lecz nie o tem pisać chciałam!...
Przed mym oknem jest wiąz stary
Kto odważny jest i silny
Mógłby wyleść na konary

Noce mamy teraz ciepłe
Okno trzymam więc otwarte
Pierwsze piętro, choćby zleciał
Pierwsze piętro — to nie czwarte!

Moc słowików jest w ogrodzie
I zawodzą cudne pienia
Moje okno jest otwarte —
Do widzenia! do widzenia!...

Podziękowanie.

Za gorący współudział w przyjściu na świat mego syna, dziękuję serdecznie.

J. I.

W „Esplanadzie“.

— A. Nu Moryc, co słychać z nim?
— B. Nu, z kim?
— A. Nie wiesz z kim?
— B. Acha z nim?
— A. Tak jest z nim!
— B. Nic nie słychać, źle.
— A. Czemu źle?
— B. On jest jak wściekły koń.
— A. Nu to dobrze.
— B. Właśnie że źle.
— A. Czemu źle?
— B. No nie wisz, że zwaryowanego konia nie można przyprowadzić *do stania.*
— Niech ci szlag trafi! Ty szwynia!

Poezya i proza



ONA (zachwycona widokiem przyrody deklamuje):
„Zawiodę cię w ten cudny kraj!“
ON (tebetyk): A możeby lepiej wziąść dorożkę?

Święty Mikołaj.

— Cóż ci przyniósł św. Mikołaj? — pyta Staś Jasia, spotkawszy się z nim rano w szkole.

— Nic!... Tatuś mówił, że tego roku św. Mikołaj zupełnie nie chodził!

— To nie prawda!... Sam go widziałem na własne oczy, jak wychodził wczesnym rankiem z mieszkania naszej sąsiadki. Ale nie miał infuły na głowie, lecz oficerską czapkę, a na sobie płaszcz wojskowy...

Z rezerwą.

Dr. M. sprowadziwszy się do małego miasteczka, składa powitalne wizyty. Między innemi idzie także z wizytą do adwokata Z... Tenże przedstawia mu swoją małą córeczkę i mówi:

— No powiedz konsyliarzu, do kogo moja córeczka jest podobną?

— Daruj mecenasie — rzecze Dr. M. — ale dopiero od dwóch dni jestem w miasteczku i nie znam jeszcze nikogo z panów tutejszych...

Dowody miłości.

„Ach! jakżeż on mnie kocha,
Choć znamy się niedługo!“
Zapewnia w uniesieniu
Kokota jedna — drugą.

Ja na to mam dowody,
Bez wątpliwości wszelkiej —
Zostawił u mnie serce,
A wczoraj nawet — szelki!

Z dwojga złego.

Ona: — A więc czy się namyśliłeś?
On: — Z przerażenia cały krzepnę!
Że pozwolisz zerwać z sobą
To tak drogie chcesz odczepne?
Ona: — Więc daj inną propozycyę,
Gdy ci pierwsza w dużej cenie!
On: — Z dwojga złego, wolę mniejsze
Zatem... z tobą się ożenię!...

Przewodnik miłości.

Do Taffeta przy Gołębiej
Przyszła młoda jeszcze dama
— Jaką by tu kupić książkę
Panie Taffet! — nie wiem sama!

A do damy skapryszonej
Mówi Taffet przy Gołębiej!
— Nu!... „Przewodnik po miłości“!
I w jej oczy spojrzał głębiej.

— Ej! do bani z „Przewodnikiem“!
Odpowiada dama śmiele
Mnie nie trzeba „Przewodnika“
Ja już wszystkie znam hotele!

Ogłoszenia.

Młody zdrowy lokaj mogący się wykazać świadectwami i licznem potomstwem poszukiwany za dobrem wynagrodzeniem do domu hrabiowskiego.

* * *

Wspólne mieszkanie sprzedam wraz z żoną.

* * *

Panna która mi pomoże do ukończenia studyów poszukiwana. Z wdzięczności przyjmę na siebie ewentualne ojcostwo jej dzieci.

* * *

Ożenię się z panną, która mi pomoże do pozbycia się pierwszej żony.

* * *

Do sprzedania piesek damski oddający doskonałe usługi, prawdziwy przyjaciel domu. Oglądać i przy tej sposobności wypróbować można codziennie między 12 — 1 godziną.

Proszę płacić!...

Bardzo elegancki gość rozpoczyna w restauracyi rozmowę z gospodarzem na temat bieżących stosunków. Między innemi pyta go, czy zdarza się często, że przyjdzie gość, który je i wypije, a potem pokazuje się, że nie ma czem zapłacić.

— Przyznam się panu dobrodziejowi — gospodarz na to — że coś podobnego dotąd mi się w mej praktyce nie przydarzyło!

— A gdyby tak przecież?

— O, takiego łajdaka nie żałowałbym i sam kopnąłbym go z całą satysfakcyą niżej pleców!

Na tem rozmowę urwano, gospodarz odszedł, gość dalej jadł i pił, po pewnym zaś czasie kazał poprosić gospodarza, a gdy ten się zjawił, odwrócił się ku niemu tyłem, podniósł nieco marynarkę i rzekł:

— Panie gospadarzu, proszę płacić, bo ja właśnie nie mam pieniędzy!...

W kłopocie

— Baumgarten, egzaminowany przez profesora z zoologji o szczurze, powtarza dosłownie ale złą polszczyzną, co wykuł na pamięć z podręcznika:

— Dawniej mieliśmy w Europie szczura śniadego, ale wygryzł mu silniejszy od niego szczur rudy, przyoyły z Ameryki...

— Jak powiedziałeś? — zwraca uwagę profesor.

Baumgarten sądząc, że popełnił błąd rzeczowy, poprawia się momentalnie:

— Nie, nie!... Ja się pomyliłem. to, szczur śniady wygryzł rudemu!

— Co?... — reflektuje znowu profesor.

Biedaczysko, wytrącony teraz już zupełnie z równowagi umysłowej, woła z rozpaczą:

— Oni sobie obaj wygryźli!...

Abecadło dla grzesznych dzieci.

A.

*A*ustrya — jest kraj przy Dunaju
*A*dam Ewę zgwałcił w raju.

B.

*B*iskup żyje z dziesięciny,
*B*yk dostarcza cielęciny.

C.

*C*iotka znaczy mniej niż matka,
*C*zapką nie przykrywaj zadka.

D.

*D*usza w człeku przemieszkiwa,
*D*rań — to nazwa pieszczoliwa.

E.

*E*tamina jest u kupca
*E*ndek jest to nazwa głupca.

F.

*F*iołek rośnie przy ruczaju,
*F*ranca — nie jest nazwą kraju.

G.

*G*usła — to są grzeszne czary,
*G*mera palcem mąż, gdy stary.

H.

*H*iszpan — miewa tytuł „granda"
*H*arem dawniej był u Branda.

I.

*I*bis jest to ptak ponury
*I*ndyk gwałci czasem kury.

J.

*J*en — japońska jest waluta,
*J*ajek nie ma bez koguta.

K.

*K*ocian jest wybornym grajkiem
*K*olumb robił szopki z jajkiem.

L.

*L*niany olej to ciecz tłusta,
*L*ewatywy nie bierz w usta!

Ł.

*Ł*oś — to jest zwierzyną grubą,
*Ł*ydki są dziewczyny chlubą.

M.

*M*instrel nazwa trubadura
*M*ekler — ciemna kreatura.

N.

*N*iemiec nie zna polskiej mowy,
*N*ocnik, skromny sprzęt domowy.

O.

*O*gień jest nam w zimie miły.
*O*gier mężem jest kobyły.

P.

*P*rokurator — jest to władza,
*P*alec się do nosa wsadza.

R.

*R*zeczka zrasza wodą niwy
*R*ura jest część lewatywy.

S.

*S*okół lata ponad góry,
*S*mród pochodzi zwykle z dziury.

T.

*T*aniec jest to kunszt skakania
*T*abes zwykle jest z kochania.

U.

*U*czeń wiedzą głowę trudzi,
*U*l jest dla pszczół lub dla ludzi.

W.

„*W*aść" to tytuł jak asińdziej.
*W*ilk jest w lesie, lub gdzieindziej.

Z.

*Z*łodziej — jest to brzydkie słowo
*Z*łapać coś — to jest niezdrowo.

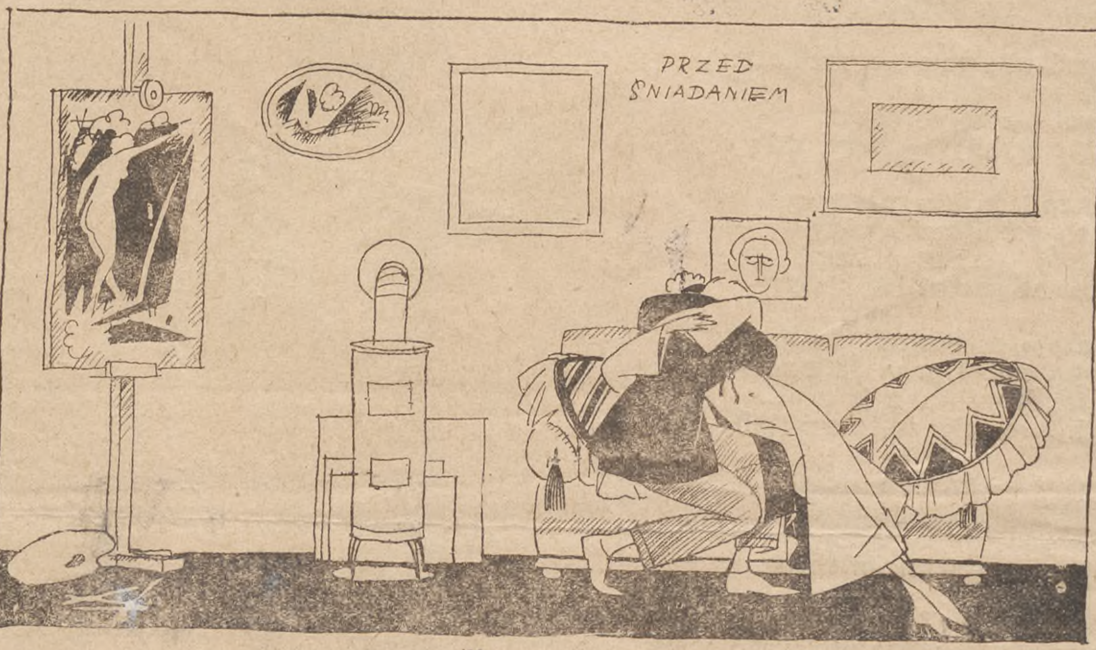
Ż.

*Ż*yd — początek życia bierze.
W łóżku albo na papierze.



I

Był sobie malarz i małżonka jego,
To często bywa, że niema żyć z czego,
Gdy kto od giełdy i paskarstwa stroni,
Nieszczęściem byli tem dotknięci oni.



II

Młode małżeństwo wysoko mieszkało.
I jak się rzekło — jadło dosyć mało.
On wciąż malował — brakło amatorów
Na dzieła jego, choć nie bez walorów.
Nie było floty, a przecież jeść trzeba.

Fatalna omyłka druku.

W towarzystwie, złożonem przeważnie z samych dorastających panienek, pan Staś, wielki ich ulubieniec, zadaje zagadki:

— Z wierzchu łój, w środku nici, jak zapalisz, to się świeci... Co to jest?

— Swieczka!... -- zawołały panienki chórem, jedne rumieniąc się, inne uśmiechając tajemniczo.

Słyszała zagadkę ciocia Florcia, stara panna, i zwraca się do młodego człowieka ze słowami:

— Fe, panie Stanisławie, tego się po panu nie spodziewałam!... Jakże można zadawać podobne zagadki, nasuwając nieprzyzwoite myśli, panienkom, które dopiero porastają!...

■ ■ ■

I to jest zawód.

Pan Blumgeruch spotyka na ulicy pana Balsahma i po wstępnem przywitaniu pyta go:

— Nu Balsam, co słychać z twoim synem?
— A co on robi?
— Jakto co un robi? Un jest poeta.
— Jakto co? Poeta robi takie... rajmy.
— Co to są rajmy?
— Rajmy to są, jak się mówi: kaczka — praczka, albo śmiać — psiamać...
— Nu? — pyta B. — i z tego un żyje?

Dobra rada.

— Zatem pozwoli pani, że pomówię z mamą dobrodziejką.

— Lepiej nie!... Mama jeszcze nie utraciła nadziei, że sama wyjdzie za mąż i gotowa mi pana zdmuchnąć z przed nosa, cóż jednak łatwiejszego dla pana, jak doprowadzić rzeczy do tego stanu, abyśmy się musieli pobrać!...

○ ○ ○

Także choroba umysłowa.

— Któż to była ta facetka, która cię zaczepiła?

— Panna Mania, moja dawna miłość, a obecnie moja prawdziwa mania prześladowcza...

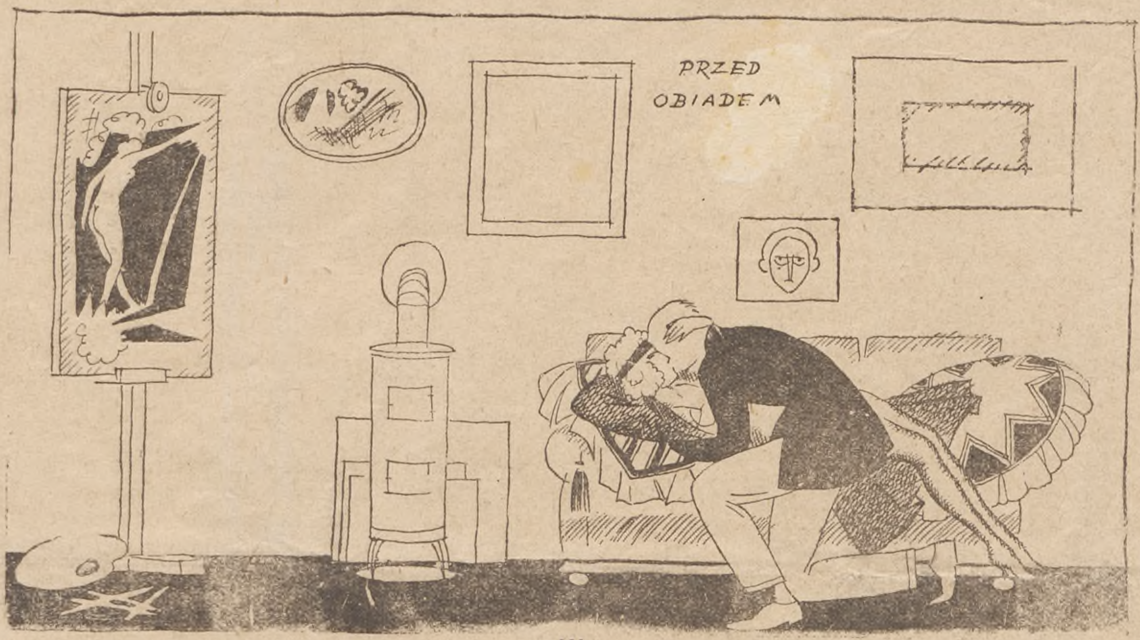
■ ■ ■

Stylem naszych najmłodszych.

Z powieści: Jedną ręką głaskała swego kotka faworyta, drugą zaś czytała najnowszą powieść Przybyszewskiego...

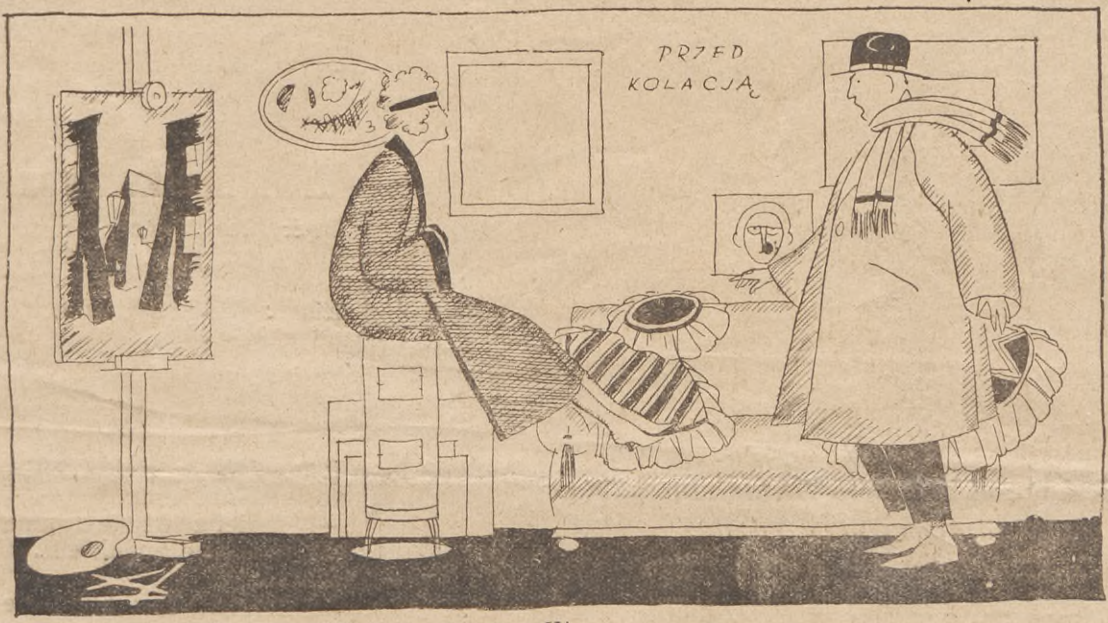
* * *

Z nekrologu cukiernika: Serce rosło, jak ciasto na drożdżach, gdy się patrzyło na jego obywatelską działalność, którą starał się osłodzić dolę swych bliźnich...



III.

Więc na śniadanie — miłość zamiast chleba,
Na obiad mieli podwójne kochanie,
A zaś na kolację, jako pierwsze danie
Uścisk, całusy, a miłość namiętna
Ostatnią strawą, — tembardziej pamiętna.



IV.

Razu jednego, to już w zimie było,
On w nocy wrócił. Oczy mu zamgliło,
Widzi, że żona na piecyku siedzi.
Co ty tam robisz!? Przecież nie masz z miedzi!
Czy jesteś głodny!? Więc przyznasz mi racyę,
Że dobrze zrobiłam grzejąc ci kolacyę.

Modne oświetlenie.

Goethe wołał: „Więcej światła!"
Gdy mu życia lampa gasła
Świat przyswoił sobie wkrótce
Geniusza wielkie hasła.

Dawniej wieszcz niedoceniony
Paląc „cienki" po połówce
Promień słońca nosił w duszy
Ale pisał — przy łojówce.

W gabinecie, przy szampanie
Siedząc podchmieleni nieco
On i ona — w upojeniu
A gazowe lampy świecą.

Dziś zmieniły się stosunki
Także co do oświetlenia
Bo to zawsze proszę Państwa
Z biegiem lat i świat się zmienia.

Pani Sara Kohlenhändler
Krzyczy na swych ludzi z góry:
„Nu! zaświecić Osram lampę!
Hola służba! jest tam który?"

Na to pan von Kollenhändler
„Ach! ty Sara obszlampampe!
To ty nie masz coś innego
Tylko właśnie musisz w lampe?

Co sądzi o kobiecie.

Palacz papierosów: Działa na mnie jak nikotyna!
Mól książkowy: Pierwsza książka, której nie rozumiem!
Technik: Zbudowałem na niej most do szczęścia!
Waluciarz: Przespekulowałem się!
Fryzyer: Zmył bym jej z gustem głowę!
Lotnik: Pierwszy raz wyleciałem za drzwi!
Aktor: Pierwszy raz w życiu zagrałem dobrze rolę — przy niej.
Rybak: To mi brzanka!
Myśliwy: Kobieta jak łania!
Nurek: Nie mogłem jej zgruntować!
Oficer: Zwycięstwo na całej linii!
Karciarz: Była moją damą coer!
Muzykant: Puściłem ją w trąbę!
Szewc: Żyła na wielkiej stopie!
Zoolog: Cma nocna!

Pierwsza myśl.

Lekarz: Panie Löffel, nie mogę panu inaczej poradzić, pańską nogę trzeba koniecznie odciąć, amputować!
Löffel: Strach, panie doktor, a co ja zrobię z drugim butem, dopiero kupiłem nowe!

Włodzimierz Nikoforowicz Ochatyński — wyjeżdża na zawsze.

Bądź zdrów Krakowie! żegnam cię na zawsze!
Nataszka! pomnij zabrać samowara!
I ten czajniczek, znasz? w niebieskie kwiatki?
I twoją broszkę z wizerunkiem cara!

I moje spodnie, te z bykowej skóry
Co smutno wiszą na szaragach w szafie
I kilo czaju i resztę sacharu
Nu! i Trockiego także fotografię!

Tu, w tym Krakowie nie można nam działać
Tu w Polszcze inny już powiewa wiater
Da szto! Paliaczki, eto chytry naród
Matuszce Rosyi mówi na ser mater

Tak my ujdziemy do gorada Moskwy
(Nataszka! pomnij zabrać i kaloszе!)
Tu w propagandę niczewo do k'czortu
Ja rad, że głowę jeszcze dotąd noszę!

Tu są rewizye — ach! czort ich pobierż!
Nataszka! to jest bardzo niewygodnie
Tak my uchodźmy, bobym jeszcze wisiał
Tak samo smutno jak te w szafie spodnie!

A tam my w Moskwie tam spokojni będziem
Popijać wódku albo i rum tęgi,
I ty znów będziesz piała we Variete
W czerezwyczajce ja zaś zbierał diengi!

Uchodźmy prędko z Krakowa na Rosyę
Ty skryj juwele pod swoją spódnicą
Tylko się spieszmy — ach! Nataszko — serce
W siej cząs! dopóki nas tu nie przychwycą!

Malkontent.

— Mietek od jakiegoś czasu wygląda czegoś bardzo zgnębiony. Ciekawy jestem co mogłoby być powodem?

— To datuje się od chwili, gdy jajka doszły do ceny po 25 tysięcy za sztukę, bo nie może tego przenieść, że, gdy każdy z nas wart jest wobec tego pięćdziesiąt tysięcy, on tylko połowę z tego!...

Anegdoty autentyczne.

Pan Kwargelsatt wzbogacił się znacznie przez wojnę. Niedawno zrobił bardzo „nobliwe" odkrycie, że ma wzrok krótki. Poszedł do optyka, obstalował sobie pince-nez i rzekł w końcu:

— Wiesz pan co, panie optiker!? Nie potrzebujesz pan oszczędzać ze złotem. Daj pan za to mniej szkła!

Z wykładu.

Na lekcyi historyi sztuki.

„Gioconda" Leonarda de Vinci doszła do nas w odmiennym stanie, jakkolwiek, żaden z późniejszych malarzy nie śmiał jej tknąć swoim pędzlem...

Jego trzódka.

Pewna piękna kurtyzana
Wyszła sobie w pole zrana
Nie chcąc nawet wiedzieć o tem,
Że jest obwiedzione płotem

— Wyleź panna z dworskiej szkody,
Tu hrabiego chodzą trzody
Jeśli pannę tu spostrzegą
Będzie straszny kłopot z tego!"...

Tak zdaleka od podworca
Krzyczał do niej pan dozorca

— Nie drzyjże psiajucho gęby
Jeszcze hrabia da ci w zęby! —
Reflektuje pasterz młody:
Ona jest też z hrabskiej trzody!

Krypto-judy

„Nieraz trudno — (to ohyda!) —
By od razu poznać żyda.
Pewnie! poznasz na ulicy
Żyda z pejsów i jupicy
Poznasz zaraz go w wagonie
Tak po nosie jak żargonie
Lecz daremne twoje trudy
By rozpoznać „kryptojudy".
I poprawnie się wystawia,
Choć jest rodem z Jarosławia
No i nos ma „katolicki",
Nie tak jak kaźmierskie lcki!
Jednem słowem — to ohyda,
Że rozróżnić trudno żyda!.. —
Mówi tak antysemita
Zły że aż zębami zgrzyta
Na to żyd mu odpowiada:
„Ja wiem jaka na to rada!
Pół miliona dam w gotówce,
Żę go poznasz pan - w parówce!"

Fatalna omyłka.

Z noweli; Zbudzona w nocy, siadła na garku a zapaliwszy świeczkę czekała zatchnienia.

Drożyzna w sądzie.

Pan Gansleber za policzek wymierzony swemu konkurentowi, został zasądzony na grzywnę w kwocie 10 milionów.

— Co — woła po ogłoszeniu wyroku — ja mam zapłacić 10 milionów? Przecież ja zawsze słyszałem, że tylko 5 milionów się płaci. To strach jak ta drożyzna tak dalej pójdzie, to poprostu nie będzie można egzystować!!

Nie chce kłamać.

Myśliwy: Czy uwierzysz pan, że ja w trzech dniach zastrzeliłem 999 zajęcy.

Drugi: Już lepiej powiedzieć odrazu tysiąc.

— Sądzi pan, że ja dla jednego zająca będę blagierem?

Utyskiwania bociańskie



Bocian jest to mądry ptak
Widząc dwoje myśli tak:
„Przez te głupie ich zaloty
„Ja najwięcej mam roboty,
„Moja żona zaś mnie łaje,
„Że potrzebne w domu jaje!"

Pogrzeb

Umarł pan Burżujski
Wiezie go karawan,
Żal mu towarzyszy,
Honor mu oddawan.

Wszyscy go żegnają
Z westchnieniem na grobie
Wszyscy za nim płaczą
Lecz w różnym sposobie.

Łka i płacze wdowa,
Odchodzi od siebie
(Bo przyjaciel domu
Nie jest na pogrzebie.

Płacze ich sąsiadka,
Śluzy z nosa biegą
(Bo była kochanką
Pana Burżujskiego).

Płacze syn dorosły
Łza mu w oku świeci
(Do spadku po stryju
Jest aż czworo dzieci

Ale pokojówka
Ma najcięższe łkanie,
(Bo z starym Burżujskiem
Jest w odmiennym stanie!)

Jak tu wyjść z tej biedy
Dziewczyna oblicza:
Ot! najlepiej powie,
Że to... od panicza!

Na wszelki wypadek.

Mąż: Ależ żoneczko nie kupuj tyle bielizny, przecież tego nikt nie zobaczy.

Żona: A jak nas w nocy napadną bandyci?

W nocy.

Ryfka leży w łóżku, w pokoju ciemno, wchodzi mąż.

— Jankiel załóż się ze mną o milion co ty mnie nie znajdziesz.

Jankel: Ty się załóż ze mną o 10 co ja czebie wcale nie bede szukał.

Anegdoty autentyczne.

Za czasów ś. p. Austryi. Znany w tut. kołach finansowych Dr. B. otrzymał order Franciszka Józefa, drugi, bankier S. tytuł radcy cesarskiego. Obydwaj w. m.

Tych dwóch tak zaszczytnie „wyróżnionych" panów spotyka się pewnego razu w kawiarni i zaczynają się sprzeczać o wartości swych odznaczeń.

— Co to jest order? — mówi pogardliwie świeżo upieczony radca cesarski — Co najwyżej, gdy się na bal idzie! O! to już wolę tytuł radcy! Nazywają cię tak podwładni, kelnerzy, fryzyer, stróż. Ciągle słyszysz! Panie radco! Ale order...

Na to odpowiada mu drugi:

— Tak!... no to idź fotografuj się ze swoim tytułem radcy cesarskiego!

* * *

Pan Hinterstosser dał się wychrzścić zeszłej soboty. Po dokonaniu ceremonii prałat ks. K.. prosi — dla uproszczenia formalności, by nowochrzczeniec zapłacił mu odrazu należytość za ten akt religijny.

— Wasza Wielebność wybaczy — p. Hinterstosser mówi nieco zmieszany — ja poszlę pieniądze pocztą. Wasza Wielebność zrozumie: dziśiaj jest sobota, a ja w szabes nie załatwiam rachunków!

* * *

Do pewnego małego hotelu w prowincyonalnem miasteczku zajeżdża poseł R. Zmęczony i zdrożony nie schodzi już do restauracyi lecz każe sobie wieczerzę przynieść do numeru.

Kelner wykonał rozkaz, następnie cofa się i staje u drzwi.

— Możesz już iść — oświadcza poseł.

— Do usług! — odpowiada kelner i zostaje.

— U ciężkiego licha! — irytuje się gość — przecież wiesz kto jestem, że nie ucieknę ci z cechą.

— Do usług J. wielm. pana! — odpowiada famulus i nie rusza się z miejsca.

— Człowieku! — wybucha wreszcie poseł — co to ma znaczyć? Masz tu 50.000 marek a powiedz mi dlaczego sterczysz nademną jak czart nad potępioną duszą.

— Bo ja... ja jestem odpowiedzialny za nakrycie, na którem JW. Pan je kolacyę!

Paradoksy.

Kiedy *Wieczorek* chodzi popoludniu
Gdy *Dr. Styczeń* — urzęduje w grudniu
Kiedy pan *Wróbel* z *Kotem* jest bez strachu
Gdy poszukuje pan *Dr. Dach* — dachu
Jeżeli *Kwaśny* robi słodki oczy
I jeśli *Krzywy* całkiem prosto kroczy.

Myśl.

Dobre cygara i lekkie kobiety
Mają tesame wątpliwe zalety
(I na to chyba już wszyscy się zgodzą)
Że te specyały zbyt często „wychodzą"

Smutne doświadczenie.

Na reducie. Trójka kokot,
Kokietują, gdzie się nie da,
Bo to dzisiaj ciężkie czasy
I w tych sferach także bieda.

— Patrzaj! — woła nagle jedna —
I z radością nogą fika
Wiecie co? Zarekwirujem
Tego pana porucznika!

— Ach! daj pokój! — mówi druga —
Po cóż zmuszać masz człowieka?
Mam wrażenie, że przed nami
Pan porucznik wprost ucieka!

Na to trzecia: A dlaczego?
To ja powiem wam do ucha:
Bo kto sparzy się lapisem
To — na zimne potem dmucha!

Wzorowe małżeństwo.

Co za przykładne małżeństwo ci Fikusińscy! Przez cały rok tylko raz jeden kłócili się, a i temu był winien jedynie — jej kochanek.

Na wystawie obrazów.

— A jak się pani podoba Leda z łabędziem?

— To jest łabędź? Byłam pewna, że bocian!

Świeże powietrze czyli por. szwoleżerów.

Historya klimatyczno-erotyczna w 4 obrazkach.



Helcia jest blada, bardzo blada... Państwo M. są strasznie zrozpaczeni.

— Helci na pewno coś jest! — niepokoiła się pani M. — która się znała na tem. Pan M. który nie znał się na tem wezwał lekarza.



Doktór N. znalazł małżonków M. w stanie najwyższego zdenerwowania... Zbadał Helcię skrupulatnie... Wiek przejściowy, szybkie rozrastanie się to pochłania dużo sił — orzekł...

W rezultacie zdecydował się zapisać brom dla rodziców.

— Córeczka państwa — dodał wychodząc i biorąc 10 000,000 mk. za wizytę — potrzebuje dużo świeżego powietrza, dobrego odżywiania i rozrywek...

— O tak! rzecze pani M. która się znała na tem, tak dużo świeżego powietrza, W rezultacie, każdego popołudnia pani M. z córką stale przesiadywała w parku. Tam zagłębiała się w sensacyjnych powieściach, zasypiając systematycznie przy 5 tej przeczytanej stronie.

Helcia oczekiwała cierpliwie tej chwili... Unosiła swą parasolkę...

Wówczas, dźwięczące ostrogi oznajmiały swego właściciela eleganckiego porucznika szwoleżerów.



Pani M. w objęciach Morfeusza w jednej stronie, panna M. w objęciach szwoleżera w innej stronie...

O 5-tej pani M. się budziła...

Dźwięk ostróg w oddali ucichał...



— Zdawało mi się, że zdrzemnęłam się trochę...

— Ach nie mamo, ani chwili...

...Wracały do domu...

Po miesiącu takiej kuracyi małżonkowie M. z radością stwierdzili, że Helcia nabrała kolorów i zaokrągliła się.

Znajomym, zdziwionym tą zmianą, pani M. która znała się na tem, tłomaczyła, że to skutek zbawiennego działania świeżego powietrza.

W szkole.

Nauczyciel: Otóż jak wam mówiłem moi chłopcy, piekło jest miejscem, gdzie płonie wieczny ogień i straszliwe gorąco...

Mały Kohn: Przepraszam pana profesora A skąd piekło bierze węgle?

Naucz.: Dlaczego o to pytasz?

Mały Kohn: Bo mój tato, mógłby tanio sprzedawać!

W kawiarni.

Blum: Muszę ci prawdy powiedzieć Katz, że twoja żona nie jest ładna.

Katz: Ona nie jest ładna zewnątrz, ale ona ma wewnętrzne zalety.

Blum: Nu, to daj ją przenicować.

● ○ ●

Filozof.

Abeles: Czemu ty się nie chcesz ożenić z tą Sara?

Brandeles: Ona przecie jest kulawa.

Abeles: Jaki ty jesteś durny ty Brandeles. Przedstaw sobie, że ty wziąłeś dziewczynę, która nie jest kulawa i ty ją posłał do miasta albo na ślizgawkę i ona upadła, to jeszcze musisz płacić lekarzom i dopiero ona będzie kulawą.

— A tu już masz gotową kulawą pannę i nic cię to nie kosztowało! Nu?

Wobec niezwykłego podniesienia się ceny papieru i druku zmuszeni jesteśmy podnieść cenę naszego Pisma. Od obecnego numeru egzemplarz „BOCIANA" kosztuje

Mkp 200.000

Pomimo tej podwyżki „BOCIAN" pozostaje najtańszym dwutygodnikiem illustrowanym w Polsce.

Modnie

Mąż. — Żona. — Ten trzeci.

Ładnie urządzona sypialnia: Meble wskazują na zamożność. Mąż także.

Żona leży sobie w łóżku i od czasu do czasu spogląda z przestrachem na drzwi ściennej szafy.

Mąż robi toaletę i uśmiecha się w lustrze do siebie zadowolony.

— Nie oczekiwałam cię dziś w nocy — odezwała się żona. Myślałam, że to złodzieje się dobijają. Dlatego tak długo się wahałam, nim ci drzwi otworzyłam.

— Miałaś słusznie, w dzisiejszych czasach nigdy nie można być zanadto ostrożnym.

Od strony szafy słychać w tej chwili powstrzymane kichnięcie.

— Na zdrowie najdroższa!

— Dziękuję. Zaziębiłam się dziś w nocy. Czy już gotów jesteś z twojem ubieraniem się?

— Zaraz tylko jeszcze manszety przypnę.

I znów powtórnie i podwójne kichnięcie w szafie.

— Aj, aj, a to cię wzięło. Muszę i ja na siebie uważać i wezmę dziś futro. (Idzie w stronę szafy).

— Tam niema futra.

— Ależ tak, ja sam go tutaj przedwczoraj powiesiłem.

— Przysięgam ci, że go tutaj niema — woła zrozpaczona żona, wyskoczywszy z łóżka i starając się wyprowadzić męża do przyległego pokoju.

— Przekonasz się że tu jest. Lecz gdzież się klucz podział?

— Czekaj, ja ci przyniosę twoją zarzutkę.

— Nie potrzeba. Jeden z moich biurowych kluczyków otwiera tę szafę.

— Miłosierny Boże — wzdycha żona.

— Mąż otwiera tymczasem szafę i widzi w niej siedzącego mężczyznę w bieliźnie, ze spodniami przerzuconemi przez ramię, z butami w ręku i mającego bardzo smutną minę.

— Patrz, patrz, tu ktoś jest! — woła mąż ironicznie. Dzień dobry panu!

— Mój panie, jestem do pańskiej dyspozycyi — odzywa się ten obcy.

— Bardzo mi przyjemnie. Witam pana! Powiedz mi, kochana czy wiedziałaś o tem, że jakiś pan jest w szafie?

— Przysięgam ci drogi mężu...

— A więc nie wiedziałeś. Ja też. Nie siedźże pan tam i ubierz się pan. Musiał pan tu porządnie zmarznąć.

— Panie, oszczędź mi pan swego szyderstwa!

— Daleki jestem od szydzenia. (Do żony). Czy znasz tego pana?

— Jest tu poraz pierwszy...

— I przyjmujesz go w szafie? Coś podobnego można tylko w teatrze widzieć. Obawiałeś się, żeby ci nie sprawić przykrości?

— Ależ kochany mężu...

— W dzisiejszych czasach takie historye nie mają znaczenia.

— Jesteś okrutnym!

— Myślisz?

— Mój panie, jestem gotów... — odzywa się obcy.

— Nie wyglądasz pan na to (bierze go przyjacielsko za rękę). Słuchaj pan! Zupełnie seryo: masz pan już chyba dosyć siedzenia w tej stojącej trumnie?

— O, tak!

— I musiało być panu przykro, gdy słyszałeś, jak ja całowałem moją żonę, podczas gdy pan trzymałeś swoje buty w ręce?

— O, tak!

— Gdy się taka historya uda, to jest przyjemnie, ale gdy zawiedzie!... Uj-j-j-j! Widziałem pana idącego wczoraj na górę... gwizdałeś pan bardzo ładne „shymmy"... Mówiłeś pan sobie w duchu: dzisiejszej nocy przynajmniej się zabawię... No i bawiłeś się pan dobrze! Postarałem się o to, by panu rola tajemniczego kochanka obrzydła. Brzydka rola, mój przyjacielu.., i jeszcze się człowiek naraża przy tem na porządny katar! Ależ pan zupełnie skostniałeś: (bada puls). Trochę gorączki... Może się coś poważniejszego nawet rowinąć...

— Do dyabła!

— Czyż to nie lepiej spać spokojnie w swojem łóżku?

— Lecz w końcu, panie mój...

— Tylko proszę być spokojnym! Przygotowałem dla pana wielką radość.

— Pan?

— O wielkie dziecko! Pan mi się podobasz... Nie wiedziałem, komu mam powierzyć moją żonę... Pan mi się zdajesz jak do tego stworzonym. Pan zniesiesz godnie następstwa. Pan ją uczynisz szczęśliwą. Chodź bliżej, ukochana!

— Czego chcesz?

— I pan się zbliż, kochany przyjacielu!

— Wczoraj zasięgnąłem potrzebnych informacyi... mój rozwód jest pewnym... nie potrzeba nawet dowodu zdrady.

Będziecie więc mogli się pobrać. Bądźcie razem szczęśliwi i przyjmijcie moje błogosławieństwo!

— Wypędzasz mnie? — woła żona ze łzami.

— Ale w jego objęcia! —

— Do dyabła! — woła skonsternowany ten trzeci.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie

Varieté



— Nie śpij durniu!. Teraz najpiękniejsza część programu
— Ja tę część ju znam dawno